

GENEVA LEE

# FILTHY RICH VAMPIRES

*Trzy królowe*

Poczuj odurzający smak władzy...



GENEVA LEE

FILTHY  
RICH  
VAMPIRES

*Trzy królowe*

PRZEŁOŻYŁA  
Milena Halska



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Filthy Rich Vampires: Three Queens*

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik  
Wydawczyni: Maria Mazurowska  
Redakcja: Ewa Kosiba  
Korekta: Małgorzata Denys  
Projekt okładki: Ewa Popławska  
Ilustracja na okładce: © MiaStendal; © britaseifert / Stock.Adobe.com  
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2022 by Geneva Lee

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegreczne Książki  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Milena Halska, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki  
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pismennej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2023  
ISBN 978-83-8321-527-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



## Rozdział 1

# JULIAN

Lord Julian Rousseaux i jego narzeczona Thea Melbourne – zanonsował kamerdyner nasze przybycie, a następnie usunął nam się z drogi i zaczęliśmy schodzić po schodach.

Od razu rozległy się szepty i szybko zerknąłem na salę balową w dole. Arystokracja wampirzego świata mieszała się z młodymi i starymi podopiecznymi, a nad ich głowami wisiały magiczne kryształowe żyrandole. Efekt był spektakularny, wcale nie mniej niż wieki temu. Wykończone łukami okna sali były zakryte zaśnierzonymi girlandami, z których każdą pokrywała siateczka zamrożonego bluszczu. W środku tej wielkiej przestrzeni stała ogromna choinka, na której migotały lampki niczym gwiazdy na nocnym niebie.

Salę wypełniały resztki magii, fragmenty zaklęć, które przetrwały rzuconą kłutwę. Pomimo motywu przewodniego przyjęcia, którym była zima, wszyscy zgromadzeni goście mieli na sobie stroje ukazujące dużo ciała, a mężczyźni byli ubrani w smokingi, ale bez marynarek. Ze święta przesilenia, czyli Solstice, została tylko nazwa. Przyjęcie stanowiło okazję, by nieśmiertelni mogli się pochwalic swoim bogactwem, a wiedźmy topniejącymi umiejętnościami. Ja jednak o to wszystko nie dbałem.

Interesowało mnie jedynie potwierdzenie plotek, które już krążyły po sali. Mianowicie że Julian Rousseaux nie jest już kawalerem do wzięcia.

Gdy ogłoszono moje zaręczyny, głowy pochyliły się w ukłonie, a ciekawskie spojrzenia się zniżyły. Tylko jedna istota wbijała we mnie niewzruszony wzrok. Tęczówki mojej matki były czarne jak węgiel, kiedy się w nas wpatrywała. Moja partnerka się potknęła. Tylko ja to zauważyłem.

Nic takiego w porównaniu ze złością, od której aż kipiała kobieta krocząca u mojego boku.

Spojrzałem na rozszluszczoną Theę, rzucając jej najbardziej czarujący uśmiech, na jaki było mnie stać, a ona jeszcze bardziej zmrużyła oczy. Poprawiła się ostrożnie, odzyskując opanowanie i równowagę.

– Przepraszam – wyszeptalem.

Thea wymruczała coś o klifach i ostrzeżeniach, ale wyprostowała ramiona i popatrzyła na mnie z osłepiającym uśmiechem. Dobrze wiedziałem, że lepiej nie ufać temu uśmiechowi. Zdaje się, że miałem kłopoty. Znowu.

– O tak. Masz kłopoty – wymruczała, nadal opanowując emocje z wręcz mistrzowską precyzją – ale nie zamierzam dać twojej matce tej satysfakcji i kłócić się z tobą na jej oczach.

– Wynagrodzę ci to później – obiecałem, biorąc ją za rękę, gdy schodziliśmy po stopniach. Usłyszałem zbiorowe westchnienie zebranych, a potem pomruki zmieniły się w podekscytowane szepty.

– Zapomniałeś rękawiczek – powiedziała Thea, a ja zdałem sobie z tego sprawę w tym samym momencie.

– Dziękuję, że mi przypomniałaś – rzuciłem sucho.

– Nie ma problemu. – Uśmiechnęła się szerzej, a uśmiech w końcu sięgnął też jej oczu. Dobrze się bawiła. – Przypomniabym ci wcześniej, ale dochodziłam do siebie po tym, jak prawie umarłam.

– Nie bądź taka melodramatyczna.

– Chcesz wrócić do samochodu? – zaproponowała, odgadując prawidłowo, że nie miałem rękawiczek przy sobie.

Byłem tak skupiony na niej i na pierścionku, który teraz nosiła na palcu, że nie zabrałem ich ze schowka w aucie. Ale już ją prowadziłem stopień za stopniem w dół, a moje ręce pozbawione tekstylnej ochrony same w sobie stanowiły komunikat.

– Nie zwracajmy sobie tym głowy.

– Buntownik. – Uniosła brwi i delikatnie weszła na pluszowy dywan w kolorze kości słoniowej, który wyścielał schody.

Patrzyłem na nią, ignorując ciekawskie oczy śledzące z dołu każdy nasz krok. A niech sobie gadają.

Nie byłem przekonany, czy buty, które Thea włożyła na tę okazję, były bezpiecznym wyborem na starych schodach, nawet pokrytych dywanem. Miały jednak wiele innych cudownych właściwości, na przykład dodawały jej wzrostu, więc łatwo mi ją było pocałować, a same jej wydłużone nogi stanowiły oddzielną pokusę. Później miałem zamiar ją unieść i oprzeć o ścianę, a potem pieprzyć i jednocześnie czuć, jak wbija mi wysokie obcasy w plecy.

Oddech Thei przyspieszył, gdy usłyszała moje myśli, a jej policzki się zaczerwieniły, przybierając odcień szkarłatu. Poczuję wokół zapach słodkiego melona.

– Obiecujesz?

– Z całą pewnością – wymruczałem, unosząc jej dłoń do ust, by ją ucałować.

Czerwień na jej policzkach jeszcze się pogłębiła, a ja rozdałem nozdrza, wdychając spowijającą ją woń podniecenia. Nie zamierzałem wywołać u niej takiej reakcji, choć bardzo mnie cieszyła. Ale pocałunek złożony na jej dłoni dał mi okazję, by pokazać wszystkim pierścionek zaręczynowy, który włożyła na rękę obleczoną w satynową rękawiczkę. Skoro zostaliśmy zmuszeni do udziału w tych jakże archaicznym obrzędach, to przynajmniej chciałem to dobrze wykorzystać. Sposób, w jak zostaliśmy zaanonsowani, pocałunek na jej dłoni, zapomniane przeze mnie rękawiczki – wszystko to służyło szybszemu rozejściu się wieści.

Naprawdę nie byłem już kawalerem do wzięcia. I miało tak pozostać na zawsze.

– Co ty knujesz? – wymruczała Thea pod nosem.

– Plotki szybko się rozchodzą, kochanie.

Tłum rozstał się przed nami, gdy skierowaliśmy kroki do mojej rodziny. Zwyczajem na takich przyjęciach było przywitanie się z matriarchinią.

To stanowiło prawdziwy test. Jeśli Sabine zamierzała wszcząć burdę, da to początek całkiem innym plotkom. Prawdopodobnie i w tym względzie powinienem przestrzec Theę.

Ale Thea szła obok mnie z taką gracją, jakby płynęła, i uśmiechała się uprzejmie do wpatrujących się w nią nieznanym. Gdy dotarliśmy przed oblicze moich rodziców, przywitała się z nimi ciepło.

Dominic Rousseaux, mój ojciec, uniósł koniuszki ust w uśmiechu i nieznacznie skinął mi głową na znak, że docenia naszą taktykę. Nie powiedziałby tego wprost przy swojej żonie, ale jego poparcie miało dla mnie olbrzymie znaczenie. Moja partnerka godowa zaczynała podbijać jego serce. Moi bracia, nawet Benedict, także staną po mojej stronie, jeśli będą musieli wybrać. Była tylko jedna osoba w rodzinie, która nadal nie popierała mojego wyboru partnerki.

Gdy podeszliśmy, moja matka podwinęła górną wargę, odsłaniając dziąsła i kły, które wyglądały na gotowe do kąsania zawsze, kiedy w pobliżu znajdowała się Thea. Najeżyłem się, unosząc ramiona, by zademonstrować matce swoją siłę. Był taki czas, gdy mogła mnie pokonać. Miała nade mną tysiące lat przewagi, jeśli chodzi o doświadczenie bitewne. Ale ja miałem coś, czego ona nie miała.

Partnerkę godową, którą zamierzałem chronić nawet za cenę własnego życia.

– Matko – odezwałem się cicho. – Wszystkiego dobrego z okazji święta Solstice.

Zamrugła i przeniosła spojrzenie ze mnie na Theę i z powrotem. W końcu wbiła wzrok w nasze splecione ręce.

– Zapomniałeś włożyć rękawiczki – powiedziała z dezaprobatą. – Polecę, by jeden ze służących natychmiast ci jakieś przyniósł.

– Nie ma takiej potrzeby. Nic mi nie grozi, bo nie zamierzam dziś wieczorem dotykać nikogo poza moją partnerką. – Uniosłem głos, by ostatnie słowa usłyszeli wszyscy wokół, którzy próbowali podsłuchiwać. Jeśli ktokolwiek miał jeszcze wątpliwości co do moich zaręczyn, teraz je rozwiązałem.

– Absurd. – Matka strzeliła palcami i podszedł do niej jakiś służący. – Mój syn zapomniał rękawiczek. Przynieś mu parę.

– Magiczne słowo „proszę” – dodała szeptem Thea.

Sabine przeniosła na nią mroczne spojrzenie. Moja matka miała na sobie suknię w kolorze burgunda. Udrapowana na jej ramionach opadała elegancko na plecy. Czarne włosy uczesała w dwa warkocze, które oplatały jej czoło jak korona. Wyglądała niczym inkarnacja anioła śmierci, włącznie z czerwonymi ustami sprawiającymi wrażenie, jakby przed chwilą ucztowała, karmiąc się sercem jakiegoś nieszczęśnika. Thea stojąca obok niej błyszczała w swojej złotej sukni z piórami. Nawet gdy była zaczerwieniona na twarzy, promieniowała z niej radość jak ciepło idealnego wiosennego poranka. Stanowiły przeciwieństwa. Moja matka była nadejściem nocy, a Thea obietnicą nowego dnia.

– Przynajmniej twoja narzeczona ma trochę rozumu – mówiła dalej Sabine. – Może jej uda się ciebie przekonać, że należy szanować nasze tradycje.

– Owszem – odparłem chłodno, zwalczając impuls, by się uśmiechnąć. Wprawdzie trudno to uznać za błogosławieństwo, ale nazwała Theę moją narzeczoną, co było uznaniem, w dodatku publicznym, naszego związku.

– Ślicznie wyglądasz – wtrącił mój ojciec i podszedł bliżej, by wziąć Theę za rękę. – Gratulacje dla was obojga.

Stojąca obok niego Sabine zacisnęła usta w cienką linię. Zdaje się, że według niej ojciec posunął się za daleko. Ale cóż, mleko już się rozlało.



Nasze zaręczyny zostały publicznie uznane przez matriarchinię rodu i jej świętę.

Thea wzięła głęboki oddech, niewątpliwie usłyszawszy moje myśli.

– Pięknego święta Solstice dla państwa. To dla mnie wielki honor zostać przyjętą do rodziny.

Moment nie mógł być lepszy, gdybyśmy go wybierali sami. Wszyscy zachowywaliśmy się jak aktorzy, którzy przestrzegają określonego scenariusza na oczach widzów. Gdy służący wrócił z moimi rękawiczkami, wzięłem je z jego rąk i włożyłem. Sabine odchrząknęła z ulgą, że zgodziłem się przestrzegać jakichś zasad.

– Powinniśmy przywitać się z innymi. – Skinęła ręką na swojego małżonka. – Chodźmy.

Mój ojciec przewrócił nieznacznie oczami, ale podał żonie ramię i zajął miejsce u jej boku bez słowa skargi.

– Zanim pójdziecie – powiedziałem, zatrzymując ją. – Wynajęłem prywatną willę po zachodniej stronie wyspy.

– Ach, tak? – Usłyszałem w jej głosie cichą złość, ale wzruszyła ramionami. – Cóż, pewnie potrzebujecie więcej miejsca na... cokolwiek tam robicie.

– Więcej miłości – uściśliłem z uśmiechem. – Rada przekazała nam jasne wytyczne w tej kwestii.

Thea zachybotła się na obcasach i przechyliła na jedną stronę, jakby straciła równowagę na dźwięk tych słów.

Oczy mojej matki pociemniały, nie wróżąc niczego dobrego, ona sama jednak pozostała opanowana.

– Oczywiście. Jeszcze i to.

– Jeszcze i to – przytaknąłem.

– Rozumiem, że nie będziemy się często spotykać po dzisiejszym wieczorze?

– Dopiero w nowym roku – potwierdziłem.

– Będą was oczekiwali w sylwestra – powiedziała.

– Wyślij nam szczegółowe informacje. Zobaczę, co da się zrobić.

Uśmiechnęła się, a jej zabójcze piękno zajaśniało w pełnej krasie. To właśnie tego piękna bałem się jako dziecko.

– Obecność obowiązkowa.

Skinąłem tylko głową na znak, że rozumiałem. Zagrałem w otwarte karty i wygrałem, ale ta rozgrywka nie skończy się tego wieczoru. Mieliśmy uczestniczyć w tym makabrycznym tournée zgodnie z ich szaleńczymi pomysłami. Musieliśmy też wziąć udział w kolejnych obrzędach.

Moi rodzice zniknęli w tłumie, przyjmując z każdej strony życzenia udanego święta Solstice.

– Poszło lepiej, niż się spodziewałem – zauważyłem, ciągnąc za swój krawat, ale gdy spojrzałem na Theę, ta prawie się gotowała.

– Ciemny ką, teraz – rzuciła, po czym odwróciła głowę i skierowała się do mrocznego korytarza, który wiódł poza salę balową.

Coś mi mówiło, że w tym szukaniu odosobnienia wcale nie chodziło jej o cielesne rozkosze.

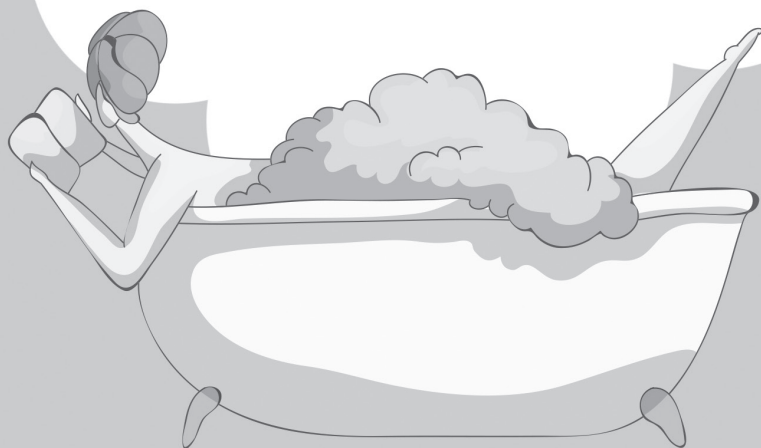


**Niegrzeczne  
Książki**

**PRZYJEMNOŚĆ, KTÓREJ  
SOBIE NIE ODMÓWISZ**

**HISTORIE, KTÓRYCH  
NIE ZAPOMNISZ**

**Sięgnij po więcej!**



 /NIEGRZECZNEKSIAZKI

 /NIEGRZECZNEKSIAZKI/